

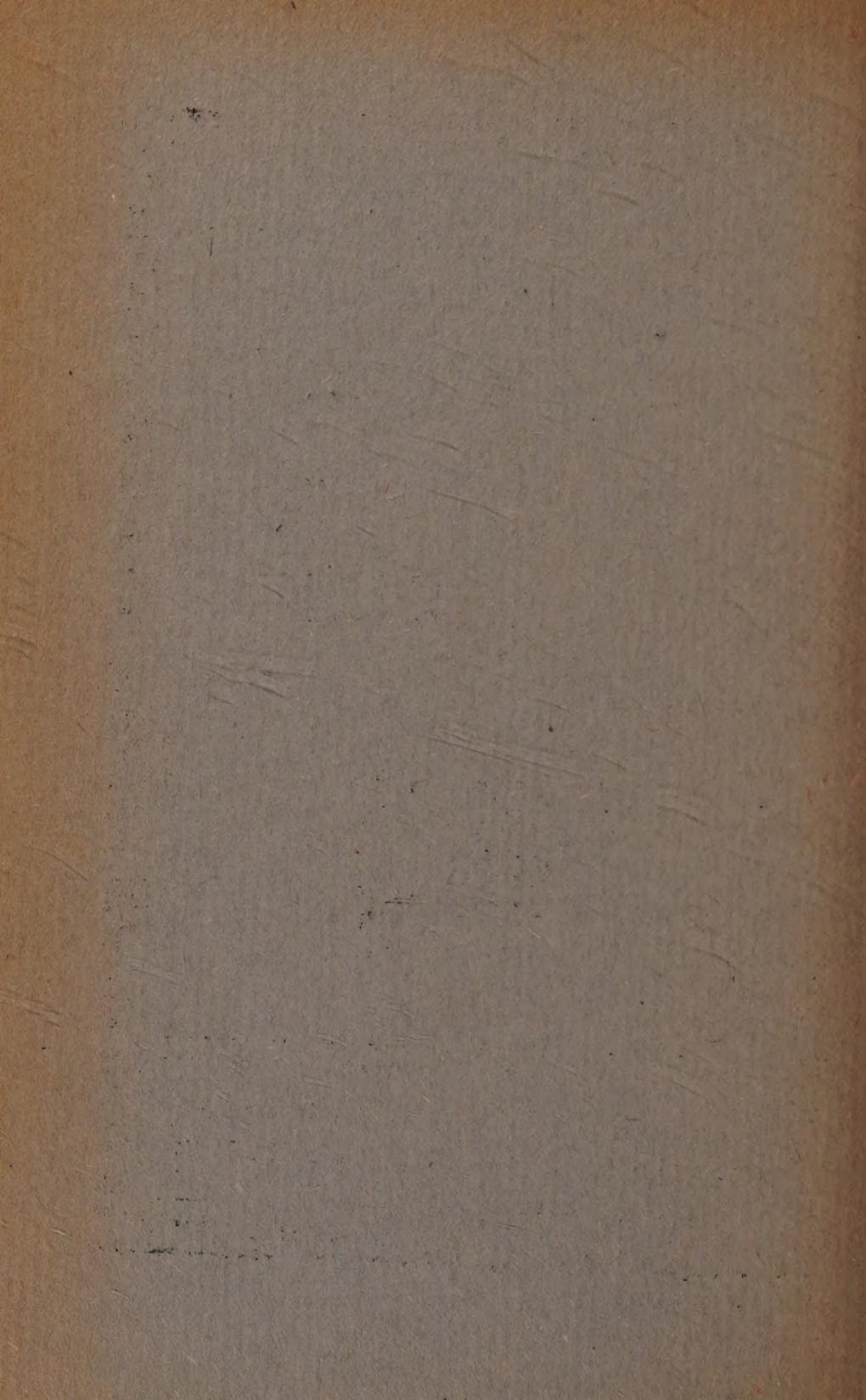
BIBLIOTEKA  
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
ZESZYT IV

STEFANJA M. POSADZOWA

Z METODYKI WYCHOWANIA  
PRZEDSZKOLNEGO



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJciecha  
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN



B I B L J O T E K A  
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
ZESZYT IV.

---

STEFANJA MARCISZEWSKA-POSADZOWA

Z METODYKI WYCHOWANIA  
PRZEDSZKOLNEGO

*Willst du immer weiter schweifen?  
Sieh, das Gute liegt so nah!  
Goethe.*



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN

gdy chore, czytają, aby je uśpić; czyta mu matka, czyta ciotka, czyta bona.

Jest to najtańszy zabieg, a właściwie wybieg wychowawczy: coś dziecku przeczytać!

Otóz rozdziałkami tu podanemi chcemy odciągnąć uwagę od główka, a skierować na rączki dziecka. Zabieg literacki pragniemy zastąpić robotniczym jako najwłaściwszym w tym okresie. Albowiem co za owoc wyda to nadmierne czytanie? — Wyborne uwagi znajdujemy u Żmichowskiej: „Mały, bezsilny jeszcze, nie zaopatrzony balastem doświadczenia, żeglarz nadpowietrznych krain, codzień prawie przenosi się w inne okolice, w inne wieki, między inne ludy, a żaden bohater urojony czy prawdziwy nie ostoi się w pamięci jego dość długo, by mógł wartości ideału nabrac. Wszystko przesuwa się, migą, niby słupy telegrafowe po obu stronach spieszniego na kolei żelaznej pociągu; ze zbytku wywiązuje się przesył, z przesyłu najgorsza teraźniejszości choroba — apatja. Samodzielność rozumowa wątleje, grunt charakteru mięknie, zasady, przekonania, uczucia chwieją się za byle naciskiem losu i okoliczności, a społeczeństwu przysposabia się cała warstwa szkodliwych — lub w najlepszym razie, nieszczęśliwych próżniaków”<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Patrz: Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wydanie Narcyzy Żmichowskiej, Warszawa 1875, T. 1: Przedwstępne słowo.

Jeżeli taką przestrogię dała Żmichowska pokoleniu, któremu na polu literatury dziecięcej przyświecały takie gwiazdy jak Klementyna z Tańskich Hofmanowa, jak Stanisław Jachowicz, Ewaryst Estkowski i Teofil Lenartowicz, to chyba z przerażeniem odezwałaby się do nas, przeczytawszy spółczesną literaturę dziecięcą.

Żyjemy w czasie epidemii pisania o dzieciach i dla dzieci, bośmy sobie uroili, że to bardzo łatwo. Wystarczy dużo nazmyślać, a książka gotowa. Tak rodzą się w znacznej mierze książki bez gustu, sensu i talentu. Znajdują jednak pokup, bo sprzyjają drugiej epidemii — owemu nałogowemu czytaniu dzieciom.

Tymczasem żywe słowo, pięknie opowiadana bajka — są dziś bardzo rzadkie. Wyrugowała je książka.

Nie wykluczając zupełnie książki z wychowania przedszkolnego, pragniemy zrównoważyć jej wpływ, przywracając dostańniejszy urząd, który dzierżyła w dawnych czasach. — W rozdziałkach opisujemy sposoby, jak zamiast liter z większym pozytkiem dla dziecka dawać piasek, gałganki i kwiatki.

## I.

### **Izba dziecięca jako czynnik wychowawczy.**

Wiele niepowodzeń, kłopotów, niepokoju, obustronnego żalu i gniewu uniknęłyby rodziny i wychowawcy, wielu pokus i okazyj do brojenia uniknęłyby dzieci, gdyby zrozumiano ważność, a nawet konieczność izby dziecięcej w wychowaniu.

Szczególnie tam, gdzie działy większa gromadka, ruchliwsze życie, liczni goście, tam oddzielna izba dla dzieci jest niezbędną potrzebą.

Wiele zagadnień pedagogicznych rozwiązałoby samo życie, wiele — nawetby nie powstało.

Zwłaszcza w wieku przedszkolnym — między niemowlęctwem a siódmym rokiem — jest działy jeszcze jak wosk miękka, dobra i łatwa do pokierowania. — Jej grymasy wynikają najczęściej ze złych warunków, złego otoczenia lub braku tegoż otoczenia, czyli z zewnątrz. Dajmy działy to, czego natura ich w tym czasie potrzebuje, a przekonamy się szybko.

o dosłownej prawdzie w słowach Zbawiciela o dziecku: „Zaprawdę ich jest Królestwo Niebieskie”.

W pedagogice, jak i w życiu, ciągle potwierdza się ta prawda, że powszednie i napiątki małoznaczące powody stają się przyczyną wielkich skutków.

Z braku izby dziecięcej, działy ciągle płacze się między starszymi, słyszy rozmowy dla niej rzadko pozyteczne, często szkodliwe, zawsze niepotrzebne.

To ciągłe przebywanie w towarzystwie dorosłych, to płatanie bezbronnej a żywej wyobraźni dziecka w interesy dorosłych, w ich sądy i myśli, nuży, wyczerpuje przedwcześnie, rozbudza sztucznie i zamiast rozwijać tylko wysusza.

Łatwo poznać taką dzieciętinę. Twarzyczka o przyrodzonej naiwności dziecięcej przywdzięwa maskę znużonego „starego dziecka”.

„Nad wiek rozwinięte” — mówią starsi. Cieszą się nawet z dowcipów malca, który je powtarza jak doskonały gramofon, albo jak medjum wykonuje ruchy nakazane mu przez hipnotyzera.

Dziecko, nie mając swego kąta, w którym jak w swym własnym światku swobodnie poruszać się mogło, wszędzie chodzi, wszystko potraça, ciągle się komuś naraża, bezustannie ktoś na nie burczy, ktoś się przed niem opędza.

Tak wpada w stan chronicznego psocenia.

Tu naraziło się matce, porywając z pod ręki nożyczki, tam ojcu stłukło wazonik na biurku, owdzie ciotce poprzewracało w ulubionym „sekretarzyku”, albo służącej nawinęło się pod rękę, gdy była zajęta, a w dodatku bez humoru — słowem broi od rana do nocy. Wreszcie zacznie się dziecku podobać to ciągłe opędzanie się przed niem starszych, bawi się tą wojną — wprawdzie często oberwie, ale u dziecka szybko łzy usychają, a znudzone i żadne wrażeń, zaczyna już umyślnie psocić, nawet wymyślać złośliwe figle, a wszystko z nudów i z braku kierunku dla jego czynnej natury.

Powie ktoś — niech się bawi, toć ma zabawki!

Niestety — uwaga dziecka pierzchliwa jak ptak leśny, przez brak izby ciągle płoszona i rozrywana, traci wszelką zdolność skupienia się nawet na najpiękniejszej zabawce.

I ten brak pomocy w utrzymaniu uwagi dziecka czas dłuższy na pewnym przedmiocie jest przyczyną, że ono nie umie się samobawić.

\* \* \*

Izba dziecięca powinna się znajdować jak najdalej od ruchliwej części mieszkania, aby nie dochodziły do niej dla dzieci zbyt niepokojące

sprawy dorosłych, które uwagę ich odrywają i rozpraszają.

Izba dziecięca musi mieć urok sobie właściwy. Nie powinna to być jakaś ostatnia dziura: ciemna i ciasna rupieciarnia całego domu. Zamiat w niej siedzieć, będą dzieci z niej raczej uciekać! Mają one gust i instynktem dążą, gdzie widniej, weselej i przestronniej.

Dlaczego kuchnia jest uprzywilejowanem miejscem działy? — Bo tam wre praca ręczna. Ta ciągła czynność, to stukanie, siekanie, krzątanie się ma dla dziecka wielki urok. — „Wciążby siedziało w kuchni”, narzekają tak matki jak niańki i tępia nieopatrznie ten zdrowy instynkt dziecka.

Z innych ubikacji wyróżniają dzieci te, w których nagromadzono wiele interesujących „gracików”. Więc pokój ojca, a szczególnie jego biurko, bo na niem tyle ciekawych drobiazgów. Niech tylko zdarzy się okazja, już malec jest przy zakazanym stole! — „Niegrzeczny!” — Ile razy opłakał, ilu klapsami okupił tą swoją chętkę! Niepoprawny! Nuda i ciekawość rodzą w nim tak gwałtowne pokusy, że gotów nawet przejść przez drut kolczasty, aby nasycić żądzę czynu i nowości.

Lubią dzieci i salon, bo ten zwykle najprzestronniejszy w całym mieszkaniu, jasny i ozdobny, często pełen roślin. W nim czują

się jak w ogrodzie lub na łące, szczególnie, jeśli jest wzorzysty kobierzec.

Ale i to miejsce nie dla nich — „pobrudzą” — „przewróćą wazon” — „zniszczą meble” — i t. d. i t. d.

Wypycha się więc dzieci do sypialni. Tu jednak utrapienie nowe. „Łażą po łóżkach” — „albo pod łóżka” — „wycierają ubrania” — „nie mogą usiedzieć spokojnie” — narzeka zrozpaczona służąca. „Nieznośne”, jęczy niańska.

Pozostaje jeszcze jadalnia, o ile nie jest wykwintnie urządzona. Tu jednak naśmiecili, krzesła porozstawiały. „Utrapienie z temi dziećmi”, narzeka pokojowa, nakrywając do stołu. „Ile to papieru nacięły; co one z temi krzesłami wyprawiają, jakieś sznurki, pętle!” „Nie bierzcie nożyczek, bo naśmiecicie; nie ruszajcie tych krzesel!” i t. d. i t. d.

Oto dzień dziecka pozbawionego pokoju.

Z powyższych przykładów widzimy, że dziecko ciągle jest napominane, często nawet ostro karane, bez istotnego przewinienia.

Nie znajdując ujścia dla swej energii, bierze to co ma pod ręką. Źródłem jego przestępstw w  $\frac{3}{4}$  — to jego najcenniejszy przymiot: żądza czynu!

Chce wyładować energię, a starsi zamiast mu w tem pomagać, chcą tę energię stłumić, bo im jest w danej chwili niewygodna. Dręczą tak dziecko i sprawiają to, że sokami tej energii

karmi się w niem złośliwość i przekora, albo znużone stanie się „grzecznym, biernym leniwcem”.

\* \* \*

Izba dziecięca — to pierwsza po matce wychowawczyni młodego pokolenia.

Śmiemy twierdzić, że właściwie urządzona izba dziecięca doskonalej matce pomoże w prowadzeniu małych dzieci, niż nianka i nieumiejętna bona.

Czem tłumaczyć, że kobiety ubogie, mając drobne działki, mogą przytem zajmować się domem, a nawet przyjmować jeszcze roboty zarobkowe. Działwa ich wesoła i psychicznie stanowczo zdrowsza od dzieci inteligencji.

U rodzin zamożnych często z jednym dzieckiem, nawet niemowlęciem, nie umie sobie poradzić tak matka jak nianka i wzywają nieraz na pomoc pokojową! Przyczyna w tem, że dziecko inteligencji nigdy nie jest zostawione samemu sobie, że nie ma sposobności do samodzielnego ruchów, bo je ciągle ktoś uprzedza, ktoś wstrzymuje, ktoś mu dyktuje! — O gdybyż mu dali pokój! —

Izba powinna być przestronna jak salon. Dziecko bowiem jak ptak potrzebuje przestrzeni. Kręci się, rusza, obija o ściany, o meble nie dlatego, że jest „niegrzeczne”, tylko dlatego, że jego natura potrzebuje ruchu. — Bez ruchu dziecko słabnie, wyrośnieje i niknie. I zaprawdę

dowód to wielkiego braku istotnej odpowiedzialności za zdrowie i rozwój dzieci — te wielkie salony dla gości, obok braku izby dziecięcej. W słonecznym salonie kilka razy do roku ktoś usiądzie, a dziecku wyznaczą na stały pobyt ciemny kąt, w którym, jak ptak zamknięty w klatce, obija się o ściany.

Izba dziecięca powinna być słoneczna. — Rośliny, której wzrostu pragniemy, z pewnością nie postawimy w izbie ciemnej. Jakże często izby dziecięce w domach prywatnych, a także i w ochronkach z „dobroczynności” założonych, są bez słońca!

Urządzenie izby dziecięcej również nie jest obojętne.

Izba dziecięca niech będzie w urządzeniu skromna — a to z następujących przyczyn:

1) Dziecko nigdy i pod żadnym względem nie powinno nawykać do zbytku, jeśli pragniemy, aby się stało człowiekiem szczęśliwym.

2) Dziecko musi mieć swobodę w ruchach — zaś przez zbytkowne otoczenie, ubranie, zabawki lub meble i obicia, będziemy dzieci krępować z obawy, by czegoś nie uszkodziły. Na przykład: Zwiedzaliśmy rok temu ochronkę wykwintnie urządzoną. Stoły lakierowane, na nich subtelnie wycięte serwetki, na środku każdego stolika roślinki jak w bawialni, posadzka jak lusterko wyfroterowana.

Czy dzieci pielęgnują stojące przed niemi roślinki? — zapytujemy. „Ach tak — może stwierdzić, czy roślina ma ziemię suchą, a wtedy woźna podleje”, odpowiada kierowniczka. Czemu nie dziecko? „Ach bo zalałoby stół, podłogę, a to kosztowne stoliki i praca nad utrzymaniem froterowanej posadzki.”

Owóz mamy owoce zbyt wytwornego urządzenia ochronki. — Dziecko w niej siedzi jak w pudełku z porcelany, w bezustannej trwodze, że je potłucze śmielszem poruszeniem.

Pierwszą ozdobą to wzorowa czystość. — Porządek jest duszą gospodarstwa i podstawą wychowania. Do porządku nie wdraża się dzieci moralami, lecz przyzwyczajeniem. Izba, gdzie dziecko małe większą część swego dzieciństwa przebywa, jest jego szkołą, której ślady zostaną na zawsze. Niewiele pomogą późniejsze filozoficzne rozprawy o porządku, nagany i kary, jeżeli w epoce przedszkolnej przyzwyczało się do nieładu i nieochędostwa.

Ściany izby dziecięcej najlepiej wybielić; będzie tanio, zdrowo i wesoło. Na tle bielonej ściany żywo się uwydatnia najprostszy obraz, najskromniejsza ozdoba. Jasny kremowy odcień nadaje izbie ciepły słoneczny ton.

Podłoga z gładko heblowanych desek, szorowana, jest również najwłaściwszą. Dzieci lubią bawić się na podłodze i nie należy im tego bronić. Na podłodze mają zupełną swobodę

ruchu, czego im brak nawet w osobliwie dla nich zrobionych krzesełkach i ławeczkach, które Montessori torturami dziecięcemi nazywa.

Izbę dziecięcą należy ozdobić. Piękno jest ważnym czynnikiem w wychowaniu człowieka.

Ozdoby jednak niech będą dla dziatwy zrozumiałe. Niech budzą w dziecięcych serduszka uczucia wzniósłe. Na ścianach zawieśmy obrazki żywe i wdzięczne nietylko barwą ale i treścią.

Brzydkie i puste w treści albo co jeszcze gorsza: karykatury i satyry w obrazach są dla dzieci szkodliwe. Względem młodych dusz jest to taka sama zbrodnia, co fałszowanie pokarmów dla ciała.

Z bólem serca spostrzegamy, jak spółczesna nasza literatura dziecięca zaczyna w karykaturze i satyrze pióra rozpuszczać. Jeżeli się nie opatrzymy, zwłaszcza jeżeli krytyka nie będzie czujniejszą, to wytrujemy własne dziatki. Bo jakżeż można młodą i czystą wyobraźnię dziecka zaludniać np. takiemi obrazami, które remi jeden z malarzy ozdobił wierszyki spółczesnego poety, które to płody bez gustu i talentu wydała niedawno bogato firma polska!

Najważniejszym jednak inwentarzem izby dziecięcej jest gospodarstwo dziecka. To wszystko co ono ma prawo uważać za swoje, czego może swobodnie używać.

Sprzęty powinny być lekkie, proste i trwałe, aby za byle poruszeniem nie łamały się.

Stół dziecka niech będzie niski, aby mogło stojąco używać go swobodnie. (Siedzieć powinno dziecko jak najmniej!) Niech będzie lekki, aby bez wielkiego wysiłku zdołało go nawet przenosić; z surowego drzewa, łatwy do uszorowania, niech wygląda na warsztat, nie na mebel salonowy.

W stole duża szuflada na dziecięce gry. Stołki niskie, nie przewrotliwe, lekkie, proste, białe, do szorowania łatwe, drewniane lub koszykowe. Takaż umywalnia.

Niech dziecko od najmłodszych lat zaprasza się do samodzielnych ruchów. Ta samodzielność błogo oddziała tak na zdrowie jak na humor dziecka. Jego umysłowe władze będą się naturalnie i harmonijnie budziły.

Wiemy, jak się ożywia dziecko nawet takie, które zaledwie pełzać poczyna, gdy usłyszy: „Samo dziecko — samo!” Całe zbiera się w sobie, aby tylko wykonać ruch, do którego go matka zachęca. Nie przytłumiajmyż tego zdrowego popędu do samodzielności przez ciągłe robienie za dziecko, przez pomaganie mu tam, gdzie ono tej pomocy wcale nie potrzebuje.

Poddawanie dziecku w miarę wzrostu sił coraz trudniejszych prac do wykonania, to najważniejsze zadanie umiejętności wychowawcy.

W tym celu w izbie dziecięcej, przedmioty jemu służące jako to stół, stołek, miednica, wiaderko, dzbanek do wody i t. p. niech będą małe, aby dziecko nawet 4-ro i 5-cioletnie mogło je unieść. Niech dziecko samo siebie obsługuje, niech podczas umywania samo naleje wody, wyleje z wiaderka, podmiecie szczoteczką, gdy naśmieciło i t. d.

Niech przedstawia swoje stołeczki i stolik według upodobania, niech podlewa swoje roślinki koneweczką, słowem niech będzie gospodarzem w swojej izbie.

Należy jednak pamiętać, że dziecko małe a nawet i starsze jest pod każdym względem słabym powoikiem i potrzebuje ciągłej podpory dla swoich najlepszych dążeń.

Więc i w tem gospodarstwie: obok uszczelniania dziecięcej samodzielności i swobody niezbędnym jest kierunek wychowania. Pozbawione kierunku, dziecko prędko dziś zubojętnieje do zajęcia, które je wczoraj tak pociągało.

Jak nadać ten kierunek, aby nie był dla małego dziecka uciążliwym? — Już wspomnialiśmy wyżej, że słowo „obowiązek“ jest w tej epoce życia przedwczesne i w imię obowiązku nie należy jeszcze przemawiać do małej dzieci — jak wogóle w imię wszelkich górnych hasł.

Nie ch dziecko czuje naszą życzliwość i widzi szczerą dbałość o jego kącik. Oto matka przywiódła coś nowego do pokoju dziecka i naradza się z niem uroczyście, gdzie powiesić lub postawić rzecz, jak przystroić, „aby było ładnie u dzieci”. Zachęca, aby czysto było w „tak ślicznym pokoju” albo: „taki ładny obrazek macie na ścianie; trzeba aby i w pokoju było pięknie” it.p.

Dziecko się przyzwyczaja i przywiązuje do swego kącika i będzie się czuło tak dobrze w tym maleńkim światku, że z trudem trzeba je będzie odrywać. To skupienie na jednym miejscu będzie mieć dobrotzynny i głęboko sięgający wpływ na rozwój dziecka.

Dla całego domu również błęgie wynikną skutki. Ileż to rodzin cierpi nieraz na brak harmonii z błahej napozór przyczyny: z niesforności dzieci. Ta znów ma źródło nie w dziecku, ale w domowych niedostałkach i niewłaściwościach, męczących i drażniących dziecko chorobliwie. Jest ono również często nieszczęśliwe, a bezbronne. Nie umie się inaczej wypowiedzieć, że mu źle, tylko tak zwanymi kaprysami a często złością.

Widzieliśmy dziecko, które gościć bez względu na krzyk i odpychanie całowali. Małe nie miało sił do obrony; puszczone z czułych objęć, z gestem gniewu, na jaki jego siły pozwalały, obcierało sobie twarz obiema rączkami z wyraźnym wstrętem.

Tak matka jak goście bawili się płocho tym widokiem. — Dziecko wymownie świadczyło, że cierpi, że mu krzywdę wyrządzają. Niestety, było bezbronne wobec barbarzyństwa swego otoczenia. Jakże zdrowe instynkty miało to dwuletnie dziecię!

\* \* \*

**Ochronka.** — Jak izba dziecienna, tak i ochronka powinna zabezpieczyć dziecko przed napastliwą i nieodpowiedzialną czułością obcych.

Izba ochrony powinna mieć te same cechy co pokój dziecienny w rodzinie. Niestety, ochronki często przypominają swoją surowością i pustką klasy pruskiej i moskiewskiej szkoły.

Klasy szkolne dla starszych dzieci przeznaczone niech wyglądają poważnie. Nauka wymaga skupienia. Nauczyciel w klasie wysilać się musi, aby uwagę ucznia skupić na przedmiocie wskazanym, unika zatem wszystkiego, aby tą pracę utrudniało. A jednak dziś i szkoła odstępuje od tej zimnej surowości, nadając klasom wygląd artystyczny i miły. Co dla szkoły jest radą, to dla ochronki jest przykazaniem. Gromadząc małeńkie istotki, dla których otoczenie jest wszystkiem, które żyją głównie wyobraźnią i uczuciem, powinna ochronka starać się za każdą cenę o wdzięczny wygląd. Izba mająca dużo powietrza, słoneczna, ile

możności z południową wystawą, czysto utrzymana, ożywiona świeżemi roślinami, ozdobiona choćby skromnej wartości obrazkami, na pewno uczyni dzieci wrażliwszemi na piękne nauczki głoszone przez wychowawczynię, niż duszna, ciemna, brudna rupieciarnia, do której jakby przypadkiem spędzono gromadę dzieci. —

Inteligentna i doświadczona ochroniarka, rozmiłowana w swoim zawodzie, ani godziny nie wytrzyma w takiej jamie. Za własny grosz kupi wiadro wapna, pożyczycy pendzla, pójdzie uzebrać od najbliższego ogrodnika kilka kwiatków, wyprosi kilka obrazków w sąsiednim magazynie, a wreszcie ze starszemi dziećmi zakasze rękawy i mydłem, ścierką, miotłą przeobrazi jamkę na wspaniały przybytek wychowawczy. — Ta czarodziejska sztuka ważniejszą jest dla nas oznaką jej powołania, niż papierowe kwalifikacje, które sięga z kuferka, aby nam zaimponować, co to ona za egzaminy pokończyła.

Te egzaminy często robią z niej „panią”, która się niczego tknąć nie chce, aby sobie nie ubliżyć. — Ciągle powinny koło niej urzędować służące, aby za nią spełniać rękoczyny. Ona chce tylko panować i wygłaszać pogadanki!

## II.

### Współludział starszych w zabawach i zajęciach małych dzieci.

Siedzi małeństwo, z uwagą skupioną na zabawce, którą trzyma w drobnej dloni. Gwarzy same z sobą. To uśmiech rozświeci twarzyczkę, to znów powaga odbija się w jego niewinnym wzroku. Ten śliczny obrazek zwraca uwagę starszych. Ktoś rzuca się na dziecko, chwyta je w objęcia, całuje, wołając w gorączce uczuciowej: zjem cię!

Dziecina broni się, zaczyna płakać, czasem bije i odpycha, czasem nachmurzona, znanym powszechnie znakiem niezadowolenia: „no!” — broni się przed natrętem.

Tak najczęściej odpowiadają na zaczepki dzieci małeńskie; starsze zwykle rzucają dotychczasowe zajęcia, zaczynają się naprzykrzać, żądają, by je bawiono.

W jednym i drugim wypadku czuła scena kończy się zwykle płaczem, kaprysami i obustronnym niesmakiem. „Be Staś!” — „Niegrzeczna Zosia!”

Co o tem sądzić?

Czy dziecko w tem zajściu jest rzeczywiście niegrzeczne? — Czy jest winne i słusznie skarcone?

Nie! — W tym obronnym ruchu dziecka objawił się zdrowy instynkt natury.

Dziecko słusznie się bronilo, bo mu zrobiono krzywdę, pozbawiając je błogiego i wielce cennego dlań spokoju.

Małe dzieci nie lubią towarzystwa, bo nie jest im ono jeszcze potrzebne. Oczywiście, o ile przez fałszywy kierunek nie zostały z tego stanu skupienia dziecięcego przedwcześnie wytrącone.

Wówczas bowiem takie dzieci chorobliwie nie znoszą osamotnienia, nie umieją się bawić, trzeba je ciągle zatrudniać. Pomijając kłopot i umęczenie wychowawców, wielką jest szkodą dla dziecka stan taki. Trzeba usilnie starać się o to, by je choć w części usamodzielić.

Towarzystwo krzykliwe, natrętne, obce, jest szkodliwe dla małych dziatek.

Nawet najbliżsi winni zachować w towarzystwie maleńkich dyskrecję i nigdy im się nie narzucać. Głos, ruchy, słowa, spojrzenia nawet winny być pełne spokoju. — Chcąc wychowywać, trzeba przedewszystkiem samemu być dobrze wychowanym.

Stanisław Staszyc w uwagach o życiu J. Zamoyskiego każe matkom od wychowawczyni maleńkich dzieci przedewszystkiem wy-

magać, „aby gadatliwą nie była, aby sama do dziecka mało mówiła, aby dziecięciu zawsze dawała zabawy, trudzące ciało”.

Czemu szkodzimy dzieciom, narzucając jej bez istotnej potrzeby siebie lub drugich?

Nerwowy system dzieci i ich siły duchowe w stanie formowania się są jeszcze bardzo wątle i wymagają spokoju. Spokój to kardynalny warunek higieny dla małych dzieci.

Wszelkie wytrącanie z tego spokoju i skupienia, w jakim natura dziecko pograżyła, przerywanie tych chwil, w których ono niejako samo z sobą gwarzy, drażni dziecko, podnieca jego nerwy, wątli jego siły żywotne. Znakomity myśliciel szwajcarski Lawater powiada, że dziecko w tych błogich chwilach rozmawia z opiekuńczymi duchami rodziny.

Dziecko to człowiek w zarodku. Odrębność jego duszy właściwa, to, co stanowić będzie fundament, znamień niezatarte osobowości, jest w dziecięctwie utajone jak kiełek w nasieniu, słabe i nieodporne na wpływy zewnętrzne. O, jak snadnie można stratować i na proch zetrzeć ten nieoceniony zadatak indywidualności! W instynktowym lęku o ten skarb dziecko nie lubi długiego czasu towarzystwa. Jak w nocnej ciszy rosną najbujniej rośliny, tak w tych momentach samodzielnego dziecięcego skupienia rośnie jego duszyczka. Nie gwałćmy też rzekomej „dzikości dziecięcej”, bo takie

przezwyciężanie gwałtowne i przedwczesne samotniczego usposobienia i chciwe szczepienie cnót towarzyskich na zbyt młodych płonkach nader gorzkie zrodzi owoce.

W miejsce sprężyny zepsutej można wsadzić nową, i zegarek będzie chodził jak przedtem. Gwałt dokonany na osobowości dziecka nigdy już niczem powetować się nie da, bo człowiek ma tylko jedną taką sprężynę w duszy. Bóg kazał paść Mojżeszowi bydło przez 40 lat, zanim go uczynił pasterzem swego ludu. Iluż to wychowawców szkodzi działwie przez to, że poprzednio pasterzami nie byli i swej chciwości mistrzowania dzieciom na grubszym materiale wychowawczym nie umiarkowali<sup>1)</sup>.

W pewnej rodzinie mała dwuletnia córeczka nie lubiła obcych osób. Zaledwie usłyszała dzwonek, zwiastujący gościa, uciekała do

1) Nader trafną w tym względzie uwagę znajdujemy u Ignacego Krasickiego, choć autor w innym sensie robi spostrzeżenie. Oto jak broni matka Mikołajka Doświadczyskiego przed bratem swoim, który koniecznie chce jej jedynaka pędzić do szkoły. „Naprzód dziecię jest delikatne, słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia sedenterja, którą nad elementarzem mieć trzeba. Potem, jak sam Wmć. Pan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwe. Gdybyśmy mu dyrektora dali, straciłoby fantazję, ta zaś raz utraciona, powetować się nie może, trudno też znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiegoobyśmy chcieli mieć do jego edukacji, a nakoniec już to ostatnia rzecz, jak mówią, małe żrebię łamać!”

{Mikołaja Doświadczyskiego Przypadki, Księga Pierwsza.)

dziecinnego pokoju. Drażniło to rodziców, próbowały to usposobienie zmienić, ale matka instynktem kierowana, nie chcąc zbyt gwałtownych środków używać, znoсиła to „dzikie” usposobienie, mówiąc rozsądnie: „wyrośnie” — „nie jest to skłonność groźna”.

Przyjeźdża w gościnę ciocia. Ręce łamie nad „dzikością” dwuletniej siostrzenicy, oburza się na takie wychowanie i bierze na siebie ucywilizowanie maleństwa. Matka ulega — i w tym wypadku widzimy, że instynkt narażony na pokusy przegrywa, jeżeli się nie wspiera na wiedzy.

Gdy salon był pełen gości, ciotka mimo oporu, płaczu, gwałtem wniosła dziecko, trzymając je tak długo, póki skrzyczane, splakane i znużone nie zasnęło wśród wesołego gwaru obcego otoczenia.

Od tego czasu zaszła w dziecku wielka zmiana — ale jaka? — Oto na chwilę nie chciało zostać samo. Na głos dzwonka zwistującego czyjeś przyjście, na głos obcy z salonu albo gabinetu ojca, cała wychodziła z siebie, biegła na spotkanie, sama zaczepiała obcego. Idąc ulicą, musiała matka pilnować, bo dziewczyna, zobaczywszy przez okno wystawowe w restauracji gości, biegła tam z nieprzepartą jakąś chciwością. Najbarwniejsza zabawka nie utrzymała jej uwagi, gdy usłyszała głos gościa. Zrozpaczona matka opowiadała mi sama ten wypadek. — Długi czas jedynie naj-

bliżsi winni mieć dostęp do dziecka i udzielać mu się tylko w imię jego istotnej potrzeby.

Dzieci małe długi czas niech będą w otoczeniu nielicznem.

Dostęp osób obcych, choć życzliwych, jak najrzadszy!

W jaki stan podrażnienia wpadają dzieci przy częstej zmianie piastunek i bon, o tem wie każdy, kto uważnie życiu dziecka się przypatrywał. Dziecina dotąd spokojna, grzeczna, cicha, słowem pełna zalet, staje się nagle złą, gryzie, kopie, bije...

Nowa niania! — Nowa osoba męczy ją, a nad usposobieniem panować jeszcze za słabe — nie umie wypowiedzieć, bo samo nie zdaje sobie sprawy, dlaczego czuje się źle.

\* \* \*

Nie bawmy się dziećmi!

Współudział starszych w zabawach i zajęciach małych dzieci winien być zawsze po dyktowany istotną potrzebą dziecka.

W miarę jak dziecko rośnie, zaczyna się więcej interesować otaczającym go światem, przygląda się czynnościom starszego rodzeństwa, rodziców i wychowawców, próbuje ich naśladować i oto nowy pokarm dla jego fantazji oraz inicjatywy dziecięcej. I znów całe godziny bawi się samo. A jak niewiele potrze-

buje! Czasem jeden patyk mu wystarcza. Hasa na nim, jak na swym rumaku, przemawia do niego, zmaga się z nim; i bodaj najwytworniejszy koń na biegunach nie obudzi tyle życia w małym jeźdźcu, co ten prosty kijek lub ojcowska laska. — Oto ucho od rozbitego kubka ciągnie na sznurku i ryczy niby krówka, tu znów stare pudełko pełne trawy wiezie do obory, którą wyobraża stołek przewrócony do góry nogami, tam wspaniała zastawa stołowa ze skorupką i szkiełkiem kolorowych budzi zauważt malej gospodyn i t. d. Nędzne bezwartościowe odpadki żyją w oczach dziecka, rozbudzają jego fantazję, skupiają uwagę, rozwijają inicjatywę do czynu. Oto najpiękniejsza poezja życia dziecięcego!

I śmiało twierdzić można, że dzieci małe pozbawione tej swobody w samodzielnem wynalezieniu sobie zabawy, a większą część dnia zajęte pod dyktandem starszych, będą kalekie.

Ich umysł, za wcześnie w formę ujęty, jak stopy Chinki, nigdy już nie rozrośnie się i nie usamodzielnii.

\* \* \*

Kiedy udział starszych w zabawach i zajęciach z małymi dziećmi jest pożądany i pożyteczny? — Oto przykład:

Malec bawi się. — Matka zajęta pracą, krząta się po izbie. Nagle malec rzuca zabawkę, którą dotąd był zajęty — (był to bla-

szany kubeczek i łyżeczkę), zaczyna kwilić, wreszcie głośno płakać. Matka, zajęta gospodarstwem, nie ma czasu zaspokajać każdej zauchcianki dziecka; rozumie jednak, że kwiłacem u trzeba pomóc, podchodzi z uśmiechem, uderza łyżeczką w kubeczek — „caca!” — Brzęk, który wywołała matka, zwraca uwagę dziecka. — Ona tego tylko chciała, wciska mu łyżeczkę w rękę, a sama idzie do przerwanej pracy. Dziecko uderza, naśladując matkę, słyszy dźwięk, na który mu matka zwróciła uwagę, słucha z podniesioną łyżką w rączce, matka podtrzymuje zainteresowanie, uśmiecha się, przemawiając „cacy! Franek, cacy!” — Dziecko znów bawi się samo. Takie to codzienne i proste, a takie mądre. Ta uboga matka jest w tym wypadku doskonałym pedagogiem.

Ubóstwo, brak służby, liczne prace i troski bronią ją od błędów, których się powszechnie dopuszczają matki zamożne, mogące opłacić bezczynne niański i bony lub same być na usługi swoich dzieci — potrzeba, czy nie potrzeba.

Są chwile, że dziecko nawet w zabawie potrzebuje pomocy. I wtedy należy z nią pospieszyć.

Ta pomoc polega na tem, że ożywimy, wyczerpaną dziecięcą wyobraźnię, podając jej jakiś nowy obraz. Dziecko zacznie się znowu samo bawić, a wtedy nasza rola skończona.

Tak zrobiła matka w wyżej podanym obrazku.

Rodzice i wychowawcy przypisują często zajęciom z działawą umyślnym i metodycznym zbyt wielką wagę.

Im mniej będzie w epoce przedszkolnej umyślnych metodycznych zajęć i ćwiczeń, tem doskonalsze będzie wychowanie. Jest to epoka w życiu człowieka, która właśnie wymaga roztropnej swobody ciała i duszy.

Doskonała metoda wychowania przedszkolnego polega na tem, że się obywa bez metody. Jest to epoka wolności. — I w tem leży cała mądrość, a zarazem trudność zdobycia umiejętności wychowawczej, aby siebie utaić i roztropnie tę wolność uszanaować, a jednocześnie dzieckiem kierować.

Sądzimy, że gdy piastunka, bona, guvernантka wiele się dziecku udziela, ciągle niem będąc zajęta, darmo pieniędzy nie bierze — jest doskonałą.

Tu się nasuwa uwaga Trentowskiego, że pedagog głupi a gorliwy stokroć szkodliwszy od mniej gorliwego.

Pogadanki, robótki, gry, ćwiczenia, słowem wszelkie zajęcia metodyczne z dziećmi w epoce przedszkolnej mają jedynie ten cel, który miała owa matka uderzająca w kubeczek, aby dzieci pobudzić do samodzielnego czynu,

o ile ich własna fantazja i energja osłabła.

O zdrowym wpływie tych zajęć świadczyć będą chwile samodzielne dziecka. Jeśli po zajęciach ze starszymi, dziecko zamiast bawić się samo z jeszcze większym zainteresowaniem — kaprysi, nudzi się, narzeka, że się z niem nikt nie bawi — złe świadectwo wydaje wychowawcy swemu.

\* \* \*

Dziecko nigdy nie powinno być bezczynne. —

Bezczynność i brak ruchu — to źródło chorób duszy i ciała u małych i starszych dziatek.

Aby dać dziecku swobodę, której jego wiek i rozwój wymaga, a jednocześnie uchronić je od niebezpieczeństw tej swobody, należy dać dzieciom bodziec do czynu.

W domu ubogich rodzin żyją dzieci w atmosferze ciągłego czynu. Dlatego dzieci ubogich rodziców ślicznie się bawią same. Naśladowując matkę krzątającą się koło domu, ojca zatrudnionego gospodarstwem, są w ciągłym ruchu.

Zaledwie dziecię pełzać zacznie, szuka bodźców do czynu. Tu matka popiół wygarńęła z pod komina, dziecię sunie i rozkoszuje się miękką, sypką masą, przesypując w drobnych rączeczkach, póki mu matka tej rozkoszy nie przerwie; tam kartofle w koszyku, tu woda

w wiadrze. Coś je ciągle do uwagi nęci i do ruchu wyzywa.

Inaczej z działwą zamożną i z działwą zamkniętą w dziecięcych pokojach, w ochronach i przytułkach.

Skazana na męki bezczynności i nudy oraz perory znudzonych nianiek i wychowawczyń — kiśnie i staje się kapryśna, złośliwa, bierna i bezmyślna albo przemądrzała.

Dziecko zamknięte w izbie pustej, martwej, w której się nic nie dzieje, np. w ochronie, internacie a nawet dziecięcym pokoju, ma ogólną wyobraźnię, nie widzi życia, tęskni do czynu. Wychowawczynie stoją przed niem zawsze bezczynne! Bo to, że one doń mówią, wiecznie mówią! — to nie czyn! Cóż zatem widzi kilka godzin, a czasem cały dzień? Co ma naśladować? Co ma robić?

Dzieci w ochronkach, zostawione same, biją się zawzięcie i krzyczą jeszcze zawzięciej! —

W najlepszym razie, jeśli czynniejsze a spokojniejsze natury zaczną się bawić, bawią się w „panią“ t. j. w ochroniarkę. I wtedy widzi się, jak usilnie pracuje wyobraźnia dziecka, jak dziecko potrzebuje wzoru, jak żywo się nim przejmuje! Dzieci doskonale odtwarzają swoją wychowawczynię w ruchach, mimice, intonacji głosu, słowem w najdrobniejszych szczegółach oddają jej charakter, że artysta na scenie nie powstydziłby się ich sztuki.

Robią te spostrzeżenia nieświadomie i nieświadomie odtwarzają, z czego widać, że dziecko, jak wosk, już nie naciskom ale atmosferze ulega i urabia się pod jej wpływem. To mając na uwadze, snadnie pojmujemy, dlaczego August Cieszkowski w rozprawie „O ochronach wiejskich“<sup>1)</sup> żąda, aby ochrona miała charakter zagrody gospodarskiej, gdzie ogródek, kurki, gąski będą żywym elementarzem działy. Z tejże przyczyny pragnie Pestalozzi dla swej szkoły pola i warsztatu. Froebel cały system na ręko-czynie opiera, dając dziecku sześć „darów“, a Montessori urządzia swój „Dom dziecięcy“ tak, aby była okazja choć stoły i stołki swobodnie poruszać, i było czem dziecko zatrudnić.

Dlatego Najwyższa Mądrość oddała syna swego do warsztatu ubogiego cieśli z Nazaretu.

Dziecko musi widzieć czyn i trud i mieć swobodę swoją energię wyładować.

Czem są zajęte działki w ochronach? — Nauką!!! — Małeństwa od trzeciego do siódmego roku uczą się kilka godzin dziennie! Uczą się formalnie, siedząc na ławkach z rączkami wtył założonemi, czasem na piersiach, czasem złożonemi jakby do modlitwy — to zależy od przepisów kierowniczki — i powtarzają, zgadują, nawet rozumują!

<sup>1)</sup> August Cieszkowski: O ochronach wiejskich, wydanie czwarte z przedmową Ludwika Posadzego, Poznań 1922 r.

Historja święta, historja polska, pieśni religijne i narodowe, wierszyki, bajeczki, pogadanki o rzeczach... Tak od rana do południa nadziewa się je wiadomościami. Małe przerwy, podczas których niby się bawią, są to gry uczone, wymyślne, a przedewszystkiem „grzeczne”, w których się nie krzyczy tylko śpiewa, nie biega tylko „grzecznie chodzi.” – Ta tresura nazywa się wychowaniem!

Język, język i jeszcze raz język ćwiczy się dzień cały. Myśl się zabija jeszcze w zardonku. Ręce tak czynne u dzieci często szukają ujścia dla swej energii w kieszonkach, a potem głębiej, aż natkną się na źródło trujące i zaczynają się onanizować! Czyn jest zupełnie zaniedbany w ochronkach, tak jakby dziecko rąk i nóg nie posiadało i w życiu miało się bez nich obywać. Z tego względu ochrony takie są bardzo szkodliwe, i z całą bezwzględnością powinniśmy zdążyć do ich reformy.

W pewnej ochronie zwróciliśmy uwagę na bezczynność dziatek najmłodszych podczas lekcji starszego oddziału. Ponieważ ochronka była uboga, radziliśmy kierowniczce, aby nazbierała szyszek, żołędzi, kamyczków, wystarała się o skrzynię piasku i dała dzieciom, to zajmie ich ręce. — Była zgorszona! „Czyż nato jest ochrona, aby się w niej dzieci piaskiem i kaszlanami bawiły?” Po wizycie żaliła się, mocno dotknięta takim, jak jej się zdawało, sposponowaniem ochrony.

„Wielka ilość dzieci zgromadzona w ochronie nie pozwala na czynne zajęcia rąk” — tłumaczą się przeciwnicy ręcznych zajęć w ochronach. — Próźne to wykręty! — Czynne zajęcia dzieci są tak wielkiej doniosłości dla fizycznego zdrowia i moralnego rozwoju dziecka, że nic nie tłumaczy naszego pod tym względem niedbaństwa i nieumiejętności. Tam gdzie chodzi o życie, zawsze musi się znaleźć sposób, tylko trzeba umieć i chcieć.

\* \* \*

Przykład: — „Pogadanka!” — Wychowawczyni wygłasza z zapałem wzniósłą naukę, robi głębokie uwagi, a jeden z małych słuchaczy widać, że jest mocno przejęty, ale niestety nie pogadanką. Coś ma w kieszonce, co chwila wyjmuje, to znów chowa, to maca czy jest, wreszcie wyjmuje to „coś” i pokazuje sąsiadowi; otoczenie najbliższe ożywia się, wychowawczyni zwróciła uwagę i zaniepokojona spieszy do malca, wołając: „Co tam masz? — Daj to zaraz!” — Mały w płacz — wychowawczyni sięga do kieszonki i wyciąga ów przedmiot istotnego zainteresowania — guzik! Wprawdzie bez ucha, ale błyszczący, żołnierski! — „Ach te śmiecie! — Jakąś starą blachą się bawi! — Nie słucha!” I z oburzeniem wyrzuca oknem ów skarb dziecięcy.

Razem z guzikiem uleciała uwaga dziecka bezpowrotnie.

Wychowawczyni nic nie nauczył ten fakt, że guzik wycisnął łzy, był mocniejszy od pogadanki, od jej akcji wychowawczej.

Te guziki, te stare pudelka, te papierki i blaszki, te rzekome śmiecie, którymi dzieci wypychają sobie kieszenie ku utrapieniu niedoświadczonych wychowawców, te śmiecie tak bezlitosnie tępione i wyrzucane z pod poduszek, z kieszeni, z kątów, gdzie je kryje dziecko przed konfiskatą, są owymi sprzymierzeńcami chroniącymi dzieci od bezczynności, żywiołami wypełniającymi samodzielne chwile dzieci, zapobiegającymi często, aby w tych chwilach samotności nie zatliła się złowroga iskra namiętności zmysłowych.

Każde dziecko ma ten pociąg do zbierania drobiazgów. Wyzyskajmy go i pokierujmy nim, a te drobiazgi wybornie nam się przysłużą nie tylko w zajęciu dzieci ale nawet w przyzwyczajeniu ich do porządku, oszczędności i innych nieocenionych przymiotów.

A tak tani materiał, tak go wiele... Każdy dom, a nawet same dzieci uzbierają sobie według swego upodobania różne graciki. My tem kierujmy, bo z tych małych rzeczy, z tych odpadków, nietylko w przemyśle ludzie robią wielkie rzeczy, wielkie zbierając kapitały, ale w moralnym budowaniu charakterów te odpadki, te szpargały dziecinne pomogą nam walnie do wypielęgnowania najcenniejszego przymiotu w dziecku: zamiłowania do pracy.

Niech każde ma w ochronce, lub w dziecięcej izbie swój kącik, swoją szufladkę, skrzynkę, lub pudełko, na co nas stać. W tym kąciku niech ono będzie gospodarzem. Tam zbiera swoje szpargałki — materiał do roboty i zabawy samodzielnej. Ile od tych pudełeczek czy szufladek dziecięcych nauczy się wychowawczyni!

Wiele one jej powiedzą o usposobieniu wychowanków. Ten porządnie układa każdy papierek według barwy oceniając wartość, tamten ma „groc z kapustą”; ten rozdaje uzbierane świdki, ów odwrotnie: im ma więcej, tem uśilniej ciuła; tamten przedsiębiorczy zamienia ciągle swój towar, ten płacze, gdy mu zabiorą, inny broni pięścią swego dobytku i zasadła bitwy wydaje towarzyszom.

W każdej wolnej chwili dziecko, mając takie gospodarstwo, ma zajęcie pełne żywego zainteresowania. Wychowawczyni podtrzymuje umiejętnie i kieruje tą skłonnością, aby się nie ograniczała na bezmyślnem ciułaniu.

Raz pokazała, jak ze starego pudełka od zapałek można zrobić wózek, innym razem zrobiła wagi, to znów zegarek ze starego guzika, lalkę ze szmatek, bąka na jednej nodze, łódkę z orzecha, bociana z żołędzia. Serce jej wskaże środki i pomysły, gdy doświadczy, jak ożywią się oczy dzieci na widok tych prostych rzeczy. Niech wykonanie ich będzie najla-

twiejsze. O takie tylko chodzi. Artystyczne robótki z małymi dziećmi to bałamuctwo! Dzieci artystycznych rzeczy jeszcze robić nie mogą. Popisowe robótki są wykonane przez wychowawczynie, a nie samodzielna pracą działy. Do takich robót musi być gromadka dzieci niewielka, bo połowę a nawet  $\frac{3}{4}$  wykonywuje wychowawczyni. Nie są to roboty celowe i pedagogiczne. Te proste z owych odpadków przez dzieci uzbieranych: bączki, wóziki, lalki i t. d. można z setką dzieci prowadzić równie dobrze jak z kilkoma. Np. wychowawczyni, jak przed pogadanką, zwraca uwagę dzieci na siebie, tylko nie mówi: „Słuchajcie, co wam powiem!” tylko „Patrzcie, dzieci, co ja zrobię!” I robi w oczach dzieci jakiś przedmiot z materiału, który część dzieci posiada, np. wózek ze starego pudełka.

Robi dokładnie, aby dzieci jej czynność dobrze zaobserwowały — nic nie mówi.

Dzieci z wielką uwagą śledzą każdy jej ruch; dla zaostrzenia uwagi dziecięcej, można poprzednio model wyrysować na tablicy. „Taki wózик zrobimy”. — Skończyła. — Ogólny zaczep, oglądanie dzieła. „Teraz, kto ma pudełko od zapałek, patyczek, tekturki na kółka, nitkę, niech zrobi taki sam”. Starsze dzieci zaraz wezmą się do roboty. Należy dać im młodsze na sąsiadów i pomocników — te patrzą na czynności starszych i niby pomagają. Tak

można podzielić dzieci na kilka grupek i w braku materiału każdej grupce coś innego pokazać, np. dziewczynki mogą robić lalki najprostszej konstrukcji, jaką zwykle dzieci na wsi mają. Z tych ćwiczeń będzie podwójna korzyść, bo dzieci i w domu zaczną roboty uprawiać.

W pewnej ochronce kierowniczka rysowała dzieciom na tablicy. Ochronka była tak uboga, że w niej ani o tabliczkach, ani o ołówkach mowy nie było, jednak wychowawczyni rękozynem tak zainteresowała działy, że zbierały patyczki i rysowały na ziemi, gdy wybiegły na dziedziniec.

Gdyby nawet wszystkie dzieci nie robiły danej roboty, ale patrzyły, jak wychowawczyni robi i jak ją naśladuje część dzieci, już to nie będzie bez korzyści.

Dziecko, patrząc na robiącego, śledząc jego ruchy, bierze udział w tej pracy, jego wola i uwaga, patrząc na rękozyn, tak się silnie napina, jakoby samo brało w nim udział. Bronisław Trentowski mówi: „Na co dzieci z uwagą patrzały, to pragną także naśladować, a wiemy, jak dzieci lubią patrzeć na ludzi wykonywających coś ręką. Godzinami stoją przed kuźnią, patrząc na pracę kowala.” — Proszę jak o wielką łaskę, by mogły patrzeć, jak matka chleb wyrabia, jak ojciec wóz smaruje albo drzewko sadzi. — „To zamiłowanie do naśladowania roztrąpnie przez wychowawcę pokierowane: na-

uczy mały twój narodek pracy — znajdowania w niej rozkoszy” — dodaje tenże filozof.

I znów widzimy, kiedy ten współludział wychowawcy jest zbawienny i konieczny. Trzeba jednak do tego dążyć, aby po takiej lekcji czynnej z naszej strony, dzieci zajęły się same, snując w dalszym ciągu wątek z tego kłębuszka, któryśmy im podali.

Aby miały możliwość zabrać się do tej samodzielnej roboty, muszą mieć czas i miejsce.

Czas, to jest chwile wolne, w których robią co chcą. Tę chęć wychowawczyni budzi w dziecku, jeśli ona jest jeszcze uśpiona, podtrzymuje, jeśli żyje, kieruje nią, jeśli już działa.

Miejsce i materiał, to jest jego małeńskie gospodarstwo, z którego czerpie dziecko swój budulec. I tu może wychowawczyni od czasu do czasu zajrzeć, pomóc, podniecić jakimś podarkiem, obojętnego zainteresować, robiąc z nim razem coś szczególnego.

Tak z małej rzeczy, z dziecięcej skłonności lekceważonej, a nawet często prześladowanej, możemy wypracować cenny przymiot dojrzałego człowieka wiecznie czynnego, umiejącego sobie zawsze i wszędzie znaleźć zajęcie. — Praca będzie dla niego rozkoszą! —

### III.

## Piasek.

Zaledwie niemowlę zacznie pełzać, już rwie się do ziemi, do piasku.

Wielki urok ma dla dziecka ten szary niepozorny materiał.

Godzinami będzie przesypywało, mieszało, nosiło — zapomni o posiłku, nie widzi otoczenia, całe pochłonięte czynnością w ruchomej, powolnej jego małym dloniom, masie.

Może to instynkt pierwotnego prawa, które usłyszał pierwszy człowiek: „Będziesz pracował w pocie czoła”.

To powszechnie zamiłowanie u dzieci jest z bawiennem tak dla ciała jak dla ducha.

Należy je przeto podtrzymywać i rozwijać.

Każda izba dziecięca — czy w ubogiej chacie wieśniaka, czy w wytwornym pałacu, tak ochronka jak żłobek, winny posiadać tę najprostszą, a zarazem najpedagogiczniejszą zabawkę.

Ille radości, a zarazem korzyści prawdziwej dziecku, ile wypoczynku i spokoju wychowaw-

cy, wnosi do izby skromna skrzynka czystego piasku!

\* \* \*

Jest to zabawka najpedagogiczniejsza. Snadnie przekona się o tem każda matka, uważnie patrząc na dziecięcę zajętą piaskiem.

Proszę spojrzeć najpierw na skupienie malujące się na twarzyczce, gdy napełnia foremkę zwilżonym nieco piaskiem, uklepując dlonią.

Nauczone doświadczeniem całe oddane uwadze, ostrożnie przechyla foremkę i w nieniem oczekiwaniu podnosi.....

Jaki triumf! „b a b k a!“ Jedno uśmiecha się błogo do swego dzieła, albo stoi w podziewie, inne podskakuje i klaszcze w dłonie ze wzruszenia.

Jakie tu pole do cichych, nieznacznych obserwacji. Ile wskazówek zebrać może tkliwa, troskliwa matka podczas takich samotnych zabaw jej dzieciiny.

\* \* \*

Jaka, choćby najwymyślniejsza zabawka, zdolna jest tak podniecić inicjatywę i energię dziecka, — wywołać tyle zdrowej radości, tyle życia tchnąć w drobną i słabiutką istotę?

Bawienie się piaskiem harmonijnie ożywia, a jednocześnie zaspokaja dziecięcą żądzę czynu i nowości.

Inne zabawki snadnie paczą tę zdrową żądzę. Niszczycielski popęd u dzieci, którego

ofiara stają się kosztowne zabawki, ma źródło nie w złości i głupocie dziecka, tylko w żądzy czynu i to czynu ciągłego.

Zdrowe dziecko nie znosi biernego, bezczynnego stanu. Działa zatem, i pod wpływem tego działania opadają uszy i ogony pięknych pluszowych misiów — łamią nogi zgrabne teksturowe koniki i t. d. i t. d.

\* \* \*

Najdoskonalsza rzecz nie ujęta przezornie w pewien ład, stanie się bezpłodną.

Więc i zabawą w piasku należy roztrąpnie kierować i umiarkować pewną regułą, aby była zawsze żywa i dziecku nie spowszedniała.

Pierwsza zasada to porządek.

Niech piasek nie leży w kącie rozgrzewany. Powinna być na niego skrzynka, mająca stałe miejsce. Nad nią półeczka z foremkami do piasku. Foremek można użyć bardzo prostych, choćby ze starych pudełek blaszanych. Zawsze czyste, barwnie pomalowane, stoją po rządnie ustawione lub zawieszone na przeznaczonych gwoździkach.

Obok niech wisi mała dziecięca szczotka, również barwna łypatka do podmiatania i zbierania rozsypanego piasku. I tym sprzęcikom trzeba wyznaczyć stałe miejsce dla dziecka dostępne.

Skrzynka, półeczka, szczotka i łypatka — to ukryci i niemi sprzymierzeńcy wychowawczyni.

Są barwne i ponętne dla oka dziecka, małe jak jego światek, ale jednocześnie będą malca nakłaniać do **obowiązku uporządkowania** „fabryki” po skończonej zabawie.

Te zewnętrzne ich ponęty: barwa i kształt to niewinne środki do łagodzenia jeszcze zbyt ostro brzmiącego dla małej dziecińcy słowa: „**obowiązek**”, „**porządek**”.

Ono z radością chwyci małeńką szczoteczkę lub barwną łyżeczkę, by zmieść rozsypany piasek, z lubością będzie według swego gustu ustawiać różnobarwne foremki lub je dowolnie zawieszać.

A to porządkowanie jest dlań nową **rozrywką**, nowem ćwiczeniem, a zarazem solą attycką, aby mu nigdy nie spowszedniała zabawa tak pożyteczna.

Wszelako nigdy nie zapominajmy, że małych dziatek nie można prowadzić według surowego kodeksu „**obowiązku**”. — Zbyt słabych płonek roztrąbny ogrodnik do palików jeszcze nie przywiązuje.

Takie nieznaczne przynęty połączyć z tem co jeszcze albo zbyt szare, albo zbyt surowe, ułatwia dziecięce nawyk, który w tej epoce życia gra główną rolę.

Niech podczas zabawy dziecko ma swobodę, oczywiście w granicach nie szkodzących jemu i drugim. Zauważwszy, że dzieci już

są znużone i porzucają zabawę, nie zmuszajmy, nie przedłużajmy.

Przed zabawą trzeba piasek dobrze zwilżyć.

Czasem, gdy twórczość działywy wyczerpana, szczególnie u nieco starszych dzieci, należy ją zasilić jakim pomysłem nowym. Na przykład: na przechadzce zbierają kamyki. Podczas zabawy w piasku robią dróżki i układają bruk. Szyszki w lesie uzbierane to drzewa przydrożne i t. d.

Tysiące pomysłów rodzi w małych głowach ten szary, pospolity, a jednak najbliższy i ostateczny towarzysz człowieka — ziemia.

Tysiące kaprysów, a nawet złośliwych wybryków, które z nudy lęgną się w bezbronnej i zmęczonej beczynnością diecinie, odciągnie i wyleczy jak kojący plaster — prosta skrzynia szarego piasku!

\* \* \*

Lecz powie ktoś: nieporządek w izbie! — Chyba w lecie na dworze — zgoda.

Biorąc pod uwagę, że w naszym klimacie działywa mała większą część roku zmuszona przepędzić w izbie, należy w tym właśnie czasie dbać, aby była właściwie zajęta.

Staszyc przestrzega, aby z działywą małą niewiele mówić. Powiada o wychowawczyni małego dziecięcia, że „ten jeden z najpierwszych jej przymiotów być powinien, aby gada-

tlową nie była" (patrz „Uwagi o życiu Jana Zamoyskiego").

Piasek ma i tę wielce dodatnią właściwość, że dziecko samonim się bawi.

Ta samotna chwilka dziecka — choćby godzina na dzień, w której nikt doń nie gada, nikt niem nie komenderuje, nikt go nie traktuje, nikt mu się nie narzuca, wielkiej będzie doniosłości, a na cały dzień wpłynie uspokajająco.

Wielką bowiem stratą jest to ciągłe zajmowanie się dzieciną. To ciągłe wysilanie się w domu matki, ciotki, babki i nianki, w ochronie ochroniarki, aby dzieci „zająć”, sprawia, że dziecko jest ustawicznie jakby w kinie. „Nikt się ze mną nie bawi”, woła malec zdesperowany i chodzi z kąta w kąt, obija się znużony i rozkapryszony, oczekując chwili, gdy go zaczna bawić. W ochronach zaś tak są już przyzwyczajone, że wychowawczyni musi na nie ciągle patrzeć, ciągle im mówić, śpiewać i t. d., że gdy na chwilę oczy zwróci w inną stronę, nastaje rozprzężenie, krzyk, płacz, bijatyka nawet. Wszystko to skutki bezczynności ręki — ona jest matką wszelkiego zła u dziecka.

Co do rzekomego nieporządku w izbie dziecięcej z powodu piasku, to pamiętajmy, że izba dziecięca nie jest salonem. Powinna ona mieć wygląd raczej izby gospodarskiej, w której stale

coś się dzieje. Niech robi wrażenie pracowni, w której gospodarzem jest dziecko. Izba dziecięca to jedyne miejsce, gdzie dziecko czuje się właścicielem. To jego państwo. Całe zatem urządzenie winno do tego zmierzać, aby dać dzieciwie możliwość działania.

Skrzynka z piaskiem, nawet chwilowo roszyspanym, ścinki papieru, strzępy gałganków i podobne ślady drobnych ale czynnych rąk dziecięcych, to najwłaściwsza ozdoba każdej izby, gdzie dzieci się wychowują, a nie marynują.

---

## IV.

### Ogródek dziecięcy.

Gdy Bóg stworzył człowieka, osadził go w raju. Pismo św. mówi: „A naszczepił był Pan Bóg raj rozkoszy od początku, w którym postawił człowieka, którego stworzył”<sup>1)</sup>.

Stwórca otoczył człowieka piękną przyrodą.

Przyroda jest najdoskonalszym podręcznikiem wychowawczym.

Dzieci, których instynkty nie skażone gnuśnością i fałszywemi nawykami, wyrywają się na dwór. Najmniejsze niemowlę, na znak wyjścia na świat Boży, drży z radości.

Zakład dla dzieci, nie posiadający choć skrawka ziemi zazielenionej i zakrzewionej, jest dla swoich wychowanków klatką, więzieniem, nie instytucją wychowawczą.

Warunek ten obowiązuje szczególnie, gdy mowa o małych dziatkach w ochronkach, żłobkach i t. p. Dla nich bowiem wolna przestrzeń, światło, powietrze, otoczenie drgające życiem,

---

1) Ks. I Mojż. 2, 8.

mieniać się barwą, tchnące radością, jest warunkiem kardynalnym.

Nie zastąpi ogródka, nawet maleńkiego: przechadzka.

\* \* \*

Ogródek jest doskonałym piastunem zdrowia małej dziecińcy.

Dziecko potrzebuje dla swego rozwoju ciągłego ruchu. Stany spoczynku — to chwile snu i posiłku. Siedzenie wyczerpuje słaby jeszcze kręgosłup dziecka, dlatego dzieci usiedzieć spokojnie nie mogą. Nie z niesforności, jak sądzi niedoświadczona wychowawczyni, ale z braku siły w krzyżu. Nie mogąc ani długą siedzieć, ani stać, ani klęczeć, jest jednak dziecko pełne bujnej energii i życia. — Dziecko, ciągle będąc w ruchu, nie męczy się. — Ruch jest mu tak potrzebny, jak powietrze płucom. Zatem wszelkie hamowanie ruchu dzieci w tej epoce, krępowanie ławami i t. p. jest karygodne. — Niestety — karę ponoszą nie wychowawcy, ale bezbronne dzieci.

Ogródek ciągle do ruchu zachęca, nawet słabe i chore dziecko zdolny ożywić.

Ogródek jest najdoskonalszym elementarzem do nieznacznego budzenia w dziecku władz umysłowych.

Dziecka małego umysł rozwija się przez zmysłowe wrażenia. Dlatego obrazek, żywego przykład jest dlań najsilniejszym i jedynym

argumentem. Nęci je barwa, ruch, życie; na-śladuje ruchy oraz głosy zwierząt i ptaków; patrzy, słucha, dotyka, doświadcza, kojarzy i poznaje.

Ogródek, choćby bardzo skromny, dostarcza w sposób najdoskonalszy, bo prosty i naturalny, żywych obrazów w harmonii i w całości.

Tu ptaszek zwinnie wyskakuje z gałązki na gałązkę, inny siadł i buja się, tamten kąpie się w piasku, albo ugania w powietrzu za muszkami.

Tu zabiegliwa pszczółka skrzętnie zbiera plony z kwiatów, tam pracowita mrówka ciągnie zdźbło do mrowiska, ówdzie barwny motylek nęci oko dziecięce i kusi do gonitwy i t. d.

Tak zaostrasza zmysły, budzi wyobrażenia w młodej główce metodą dla tego wieku jedynie doskonałą, nieumyślną, nieznaczną, pełną wdzięku i poezji — cichą, jak wiosennego słońca promienie, które budzą uśpione kwiecie i owoc ukryty w zimowych obsłonach pąków.

Tam, gdzie jest ogródek, wychowawczyni nie suszy sobie głowy na wymyślanie tematów do pogadanek z dztawą. Ogródek niewyczerpanem jest źródłem, a przytem tchnie życie w każdą rozmowę, bo na żywem zainteresowaniu będzie oparta pogadanka czy wierszyk, piosenka czy bajka.

Jak dodatni wpływ ma ogródek na moralny rozwój dziecka!

Nie wszystko wprawdzie, ale bardzo wiele można osiągnąć w wychowaniu przez obudzenie i zadowolenie poczucia piękna.

I tak być musi, skoro Twórca wzory piękna tak hojnie roztoczył we wszechświecie.

Ogródek budzi poczucie piękna przyrody; na jej łonie przebywając, dziecko uczy się rozróżniać zapachy, nabiera poczucia barw, harmonii linii i kształtów, wnikając w niewinne życie najczystszych stworzeń ziemskich — kwiatów i roślin.

Ogródek pomaga radość życia i pogodę w duszy. A są to w wychowaniu nieocenione zadatki. Radość i pogoda wewnętrzna w wychowaniu są tem dla wychowawcy, czem cichy, ciepły dzień dla siewcy.

Toż gdy się zacznie z działyką pracą około klombików i zagonków, jakieź obszerne pole do zaszczepienia dobrych przyczyn, a nawet cnót otwiera ogródek.

Teraz sieje i czekać musi cierpliwie na wzrost ukrytego ziarenka. — Wyjrzało młode życie na świat Boży! Radość, którą obudzi w sercu małego ogrodnika, to, że ono już nie obojętnie przechodzi i nie depce bezmyślnie słabszej istoty — ale przeciwnie, raduje się i niemal boi za śmiało oddychać, patrząc na owoc swych zabiegów, jakiż to doskonały re-

zultat wychowawczy! Któraż pogadanka, jakiś obrazek wzbudzi tego rodzaju szlachetne uczucie, taką radość z życia?! — Taki skutek błogi wywarły na duszę nikłe, nieme liścienie wychylające się z trudem z łona ziemi, a powołało je do życia dziecko samo.

A dalej: podlewa, piele, dogląda, troszczy się o coś, co bezbronne i tak ciche, że nie upomni się o swoje prawa, gdy ginie. Uczy się dziecko najdoskonalszej tkliwości w sposób prosty, a niezawodny, bo na czynie oparty. Nie podlejesz, nie okryjesz listkiem przed upałem, leży omdłałe, umiera!... Najsurowsza kara dla małego ogrodnika.

A wreszcie owoc trudów: tu barwny i pachnący kwiatek wdzięczność swoją wypowiada dziecku za trudy i starania. Tam słodki groszek, owdzie kraśna jagoda i smaczna marchewka płacą za hodowlane zabiegi. Słowem ciągła gra uczuć, wymiana owoców pracy ziemi i pracy małych rąk. —

W Szwajcarji, gdy zamierzają budować domek, najpierw zakładają ogródek — tak należy czynić przy zakładaniu instytucji wychowawczej dla dzieci. Najpierw założyć ogródek!

V.

## O pielęgnowaniu roślin w ochronach.

*Jak to dobrze Bóg zrobił,  
Że ten śliczny świat stworzył,  
Tak cudnie go ozdobił,  
Tyle kwiecia rozmnożył.....*

*Kwiatki lubię ogniskośćie,  
Boże drzewko, lilije,  
I to co tak na liście  
I na prątki się wije.....*

Teofil Lenartowicz.

Już od najmłodszych lat zajmuje dzieci wszystko co żywe i barwne. — Ten pociąg dziecka witamy radośnie, bo to taki śliczny obraz, gdy maleńka dziecina z wdzięcznym uśmiechem, w podskokach rączki wyciąga do barwnej, żywnej, ruszającej się istoty.

W miarę wzrostu, gdy wdzięk budzących się zainteresowań dziecka już nieco przybladł, bośmy się doń przyzwyczaili, gdy sympatje starszych dzieci nie mają dla nas już tego uroku, zaniedbujemy te wiosenne pędy życia i to co mogło wydać bogaty owoc w duszy dziecka, albo uschnie, albo w dziki chwast się zamieni, w dziką namiętność się obróci.

Do takich wiosennych pędów w dziecku należy wielka sympatja do kwiatów. Gdy wiosna nadjeździe, czyhają gromadki dzieci za płotami, gdzie lśnią w słońcu bogate korony kwiecia i przy sposobności zrywają je namiętnie. Nielitościwie niszczą krzewy, pustoszą klomby, a jednak bardzo często początek tej dzikiej swawoli jest w popędzie szlachetnym — w potrzebie piękna.

Bo jak chleb jest nieodzownym i powszechnym pokarmem dla ciała, tak i piękno, szczodrze przez Stwórcę w świecie roztoczone, jest powszechną potrzebą duszy człowieka. — Trzeba zaspokoić w dzieciach ten głód piękna, trzeba je nakarmić tą wytworną strawą, zakładając na tej sympatii do kwiatów fundamenty dobrego stosunku do otaczającego je świata.

Można to osiągnąć przez czyn. — Niech dzieci od najmłodszych lat, skoro tylko są zdolne ująć kubeczek z wodą, mają swój kwiatek, niech go pielęgnują, rosną z nim razem, widzą jego stopniowy rozwój, niech oczekują pączków, cieszą się, że już zakwił, niech się smucą, że ich kwiatek choruje, niech się troszczą, by niała dosyć światła, ciepła, spokoju.

Dzieci tak się przejmują swoimi wychowankami, że chodzą koło kwiatków na palcach, mówią do nich jak do żywych istot.

Ta sympatja, ta troska przechodzi potem na inne roślinki, i dziecko zupełnie naturalnie

nawyka do odczuwania życia roślin, do litowania się nad niemi, do szanowania ich. — Jest to najtańszy i najłatwiejszy środek, doskonalący od pielęgnowania zwierząt. — Zdobyć zwierzątka jest daleko trudniej, niezawsze bezpiecznie chować je razem z dziećmi, przytem wymaga wielkiej czujności i roztropności ze strony wychowawców.

Kwiatek niekosztowny, i w najuboższej chacie znajdzie się dla niego kącik, a pod życziwem okiem człowieka nawet w pękniętym garnuszku radośnie zakwitnie.

Aby to pielęgnowanie było z pożytkiem, trzeba dziecku pomóc, iżby wytrwale i z zajęciem chodziło około swego wychowanka. To zajęcie budzi i podtrzymuje wychowawczyni, biorąc udział w pielęgnowaniu.

Niech i ona ma swoją roślinkę, niech z dziećmi ogląda i ukazuje jej potrzeby, np. „patrz, twoja roślinka już potrzebuje większego domku (doniczki), a twoja ma za wiele wody — może zgnieść, jeżeli jej nie wezmiesz na dietę, a twój kwiatek listki opuścił — czegoś mu brak i t. d.”

Tak zapoznają się dzieci stopniowo z życiem rośliny, nigdy nie słysząc teoretycznych rozpraw, ale spełniając praktycznie posługi około rośliny.

— Jakoś nasza roślinka żółknie — mówi wychowawczyni. — Zajrzymy do korzonka,

może jej czegoś potrzeba — i rozmowa toczy się o korzonku. Innym razem listki naszego kwiatka bardzo zakurzone, trzeba je umyć wodą, bo roślina od kurzu dusi się — i mowa o listkach. Jeszcze innym razem prawi wychowawczyni o ziemi, o łodydze, o kwieciu i t. d.

Przez te okazyjne uwagi odbywa dziecko dla niego przystępny kurs botaniki, a jeśli w dodatku wychowawczyni umie wskazać dziecku i użytkową i leczniczą wartość danej roślinki, opowie jakąś legendę o jej nazwie, jak np. o „łezce”, o „pantofelku Matki Boskiej”, o „dzwoneczkach Matki Boskiej” i t. d. zainteresowanie dzieci nie będzie miało granic..

Tak w domu jak w ochronce pielęgnowanie roślin powinno być na pierwszym miejscu: w zimie w wazonikach (ogródek zimowy), wiosną powinna mieć każda ochronka kawałek ziemi i kilka drzew owocowych. Pielęgnowanie tego ogródka będzie walnym środkiem do umorralnienia dżatwy, elementarzem przez samego Stwórcę podanym.

Wybierzmy dla dzieci rośliny swojskie i łatwo się aklimatyzujące, niezbyt wybredne, kwitnące barwnie, bo barwą głównie rośliną do duszy dziecka przemawia.

Aby hodowla roślin błogo oddziałała na charakter, trzeba ją wytrwale i systematycznie prowadzić. — Wychowawczyni wyznacza stałą, godzinę na obrządzanie „zimowego ogrodu”

a będzie to również doskonałem ćwiczeniem dla niej samej. Snadnie dopatrzy różne cechy i skłonności w dziaźwie, wiele się nauczy i nie-jedną prawdę pedagogiczną zrozumie. Uszla-chetni się jej stosunek do dzieci, bo często pielęgnując życie tak nikłej istoty, jak roślinka, poznając jej różnorodne potrzeby i trudności hodowli, doskonalej zrozumie, ile trudu i za-chodów, i baczości, i inteligencji wymagać musi doskonałe wychowa-nie dziecka.

\* \* \*

*Z wielkości bowiem ozdoby i stworzenia, jaśnie Stworzyciel tych rzeczy poznany być może.*

*Ks. Mqdr. XIII. 5.*

Pielęgnowanie roślin przez wychowanków ochrony może stać się źródłem, zasilającym dziedzinę życia religijnego.

Oto przykład:

Dzisiaj otrzymasz, moje dziecię, młodziutką roślinkę — ma ona tylko dwa listeczki i małeńką łodyżkę. Będziesz ją pielęgnować, obrzą-dzać, na słonku trzymać, a wyrośnie tak pię-knie, jak ta, bo i ona była niegdyś taką małeńką. Wychowawczyni pokazuje piękny okaz tego gatunku, do którego należą sadzonki.

Roślinka twoja musi mieć domek, w któ-rym mieszka, oto masz gliniany wazonik, on będzie domkiem twojej roślinki. Napełnij go-

ziemią! Teraz zasadź sadzonkę i pamiętaj, że ona ciągle musi być w ziemi, a patrzeć w słonko. Bez słońca żółkną jej liście, nie wyda kwiecia. Dlatego ustawmy ją na oknie, w które słonko świeci.

Roślinka żyje i podobnie jak ty potrzebuje pokarmu, musisz ją żywić i poić. Gdy rośnie w polu lub w lesie, Bóg skrapia roślinkę, spuszcza na nią deszcz i rosę — ale jeśli ty ją pielegnujesz w swojej izbie, musisz o niej pamiętać. Podlać, gdy dokoła niej ziemia wyschnie.

\*

Obejrzyj swoją roślinkę, policz ile ma już listków. Są już bardzo zapylone, skrop ją wodą, aby się umyły. Roślina lubi czystość, choruje od brudu. Skrapiaj ją uważnie, aby listka nie ułamać. Listek jej bardzo potrzebny, ona listkiem oddycha, jak ty noskiem. Zadusiąłaby się bez listków, jak wy, gdyby wam ktoś buzie i noski pozatykał.

\*

Po pewnym czasie ogląda wychowawczyni rośliny z dziećmi. Wyjmuje ostrożnie jedną roślinę z wazonika, aby korzeni nie okaleczyć. „Patrzcie, dzieci, oto niedawno zasadziłyście w ziemię zaledwie dwa listeczki (ziarenko), a oto, co tu widzimy! Uważajcie, jak nasza roślinka trzyma się ziemi swoimi korzonkami, tak jak wy trzymacie się rękami waszej matki. Gdybyśmy ją oderwali od jej matki — ziemi — uschłaby!

Skąd te korzonki? Wyrosły!.....

Bo żywa jest roślinka, choć taka cicha, choć nie ma głosu, żyje i pracuje. Korzonki pracują, listeczki pracują, łodyżka pracuje.

\*

W ochronie wielka radość! Zakwitł kwiatuszek. Śliczną, czerwoną koroną uśmiecha się do dzieci i woń miłą roztacza dokoła. Kwiat taki gładki jak jedwab — ~~że~~ niktby takiego zrobić nie potrafił. Tą barwą i wonią dziękujem nam za wszystkie zabiegi. Pszczółka gdyby mówić umiała, powiedziałyby nam, że kwiat to nietylko pachnący, gładziutki jak jedwab, ale i słodki.

Z czego wyhodowała roślinka tak śliczny kwiatuszek?

Z tej ziemi szarej, z tych wody kropelek, które jej Róża dawała, z tych słońka promyków, które przez szybę do rośliny zaglądały.

\*

Kto nauczył roślinkę takich dziwów? Ani chodzi, ani mówi, a jednak ma moc ukrytą, której nawet mądrzy ludzie nie posiadają, bo zrobićby takiego kwiatu nie potrafili.

To Bóg dał roślinie taką władzę — to Bóg przykazał ziemi żywić małe nasionko, któreśmy zasadzili, to Bóg nauczył roślinkę wydawać listeczki, korzonek, kwiaty i owoce na swoją chwałę — a ludziom, ptaszkom, pszczółkom na pożytek..

## VI.

### O teatrach dla małych dzieci.

Niemal powszechny jest zwyczaj urządza-  
nia występów teatralnych w ochronkach i tym  
podobnych instytucjach wychowawczych na  
uroczystości jako to: imieniny opiekunów, na  
święta Bożego Narodzenia, jako popis i egza-  
min wykazujący postępy dziatek, wreszcie jako  
środek zasilenia kasy instytucji, i wtedy wstęp  
na widowiska jest płatny.

Uważając ten zwyczaj pod każdym wzglę-  
dem za wielce szkodliwy, zwracamy uwagę na  
niepowetowane szkody, jakie dziatwa przez te  
widowiska ponosi.

1) Do występów teatralnych wybiera kie-  
rowniczka dzieci najzdolniejsze. Tym poświęca  
wszystkie swe siły i uwagę całą. Ćwiczenia  
trwają co najmniej kilka tygodni. Przez ten czas  
ogół dzieci niewybranych schodzi na plan drugi.  
Atmosfera w zakładzie podniecona, uwaga skie-  
rowana na ów teatralny występ, około którego  
życie ochronki wyłącznie się skupia.

2) Gdy jedne dzieci tracą, zepchnięte na  
plan drugi, wówczas dzieci uprzywilejowane

stają się ofiarami gorliwości i ambicji kierowniczki. Męczy się ich pamięć i eksploatuje jej świeżość uczeniem ról często trudnych, a zawsze prawie niezgodnych z wiekiem dziecka. W sposób karygodny wyczerpuje się na aktorstwo wrażliwość dziecięcą, trwoni się nieopatrznie uczuciowość bujną i delikatną. Oczywiście dzieci wywiązują się z ról znakomicie, co jeszcze bardziej podnieca tak niedoświadczone wychowawczynie jak widzów. Tymczasem występują te są dla małych dzieci nietylko szkodliwe, ale wprost zgubne.

Przy uczeniu roli ogromnie silnie atakuje się i tak już wrażliwą wyobraźnię dziecka, kierując ją na fałszywe drogi, mianowicie: narzuca się jej formę obcą. Wiemy, jak dzieci małe same pod wpływem własnej wyobraźni przejmują się bezwiednie bohaterami swojej imaginacji. — Co stanie się z ich indywidualnością, która jest jeszcze w związku, gdy zaczniemy dzieci metodycznie tresować, aby z najwymyślniejszą sztuką w najsubtelniejszych odcieniach, w ruchach, w tonie, w spojrzeniu oddawały indywidualność często biegunkowo odrębną, a czasem nawet nie licującą z wewnętrznym wzrostem duszy dziecięcej, np. kiedy dziecko gra rolę osób starszych, albo gdy wypowiada długie oracje, których samo nie rozumie.

3) Dzieci małe łatwo wstrząsnąć do głębi. Każde uczucie wyrażają całą osobą i znako-

micie grają role nawet bardzo trudne. Widzieliśmy 6-cioletnią dziewczynkę w roli św. Elżbiety. Moment tak trudny, jak ekstaza Świętej podczas modlitwy, odegrało dziecko z nieporównanym artyzmem. Jednak praca była nad siły, bo dziecko zemdlało na scenie.

W innym wypadku występował sześciolatni chłopiec w roli oficera wiodącego oddział do ataku na szańce. Grał również znakomicie. Cały drżał z przejęcia. Widze byli oczarowani. Nikt nie zwrócił uwagi na nienaturalnie iskrzące się oczy dziecka, na wypieki, na drżenie całego ciała — podziwiano tylko mądrość małego aktora i pracowitość kierowniczki.

Tego rodzaju przykładów możnaby przyczyć bardzo wiele.

Dzieci dlatego grają tak doskonale, że mają niezwykle subtelną wrażliwość — silniej czują, bo jeszcze nie myślą. Poruszyć uczucia dziecka jest dlatego bardzo łatwo. Wszelkie jednak silne naciąganie tych uczuć jest działaniem podobnym do wyciągania bardzo delikatnej sprężyny. Nader łatwo ją przeciągnąć. — Uczucia dziecka tak wypalone w teatralnych fajerwerkach ku próżnej ucieșze widzów — stępieją! To też gdy przyjdzie kiedyś czas, aby dojrzały mąż z zapasów uczucia czerpał bodźce do życia, — znajdzie pustkę w sercu, a zdania niegdyś tak gorącem uczuciem przepojone przez młodocianego aktora, będą wiodły żywot

marnych cieni w zwietrzałych frazesach dojrzałego męża. Miazgę uczuć dziecka spożyli płocho widze teatrzyków w instytucjach, których nazwa „ochrony” brzmi w tym wypadku ironicznie.

4) Wiemy wszyscy, że dzieci małe z natury są nieśmiałe i lękliwe wobec obcych, a szczególnie w tłumie. Jest to objaw powszechny i do pewnego czasu dziecko nieśmiałością być powinno. Nieśmiałość jest zaletą u dziecka, powiada Henryk Wernic. Odbierając ją dziecku za wcześnie, wyrządzamy mu niepomierną szkodę. —

Nieśmiałość i wstydliwość jest dla dziecka tem, czem kielich dla kwiatu. Długi czas barwna i wonna korona jest ukryta w zielonej osłonie. Podobnie wnętrze duszy dziecięcej długi czas chroni się pod osłoną nieśmiałości i wstydliwości. Jak nie wolno pod karą zmarnowania kwiecia i owocu odsłaniać przed czasem tego zielonego pokrowca kwiatu, tak nie wolno gwałcić naturalnej nieśmiałości i wstydliwości dziecięcej.

Występy teatralne gwałcą tę dzieciętą nieśmiałość, stawiając dziecko na scenie wobec widzów obcych, a często obojętnych. Szczerzej gdy przedstawienia płatne otwierają wstęp dla wszystkich, ileż uwag pod adresem dzieci, płytkich, czasem złośliwych, a zawsze niepedagogicznych, skierowuje publiczność w stronę

dzieci. Powie ktoś — dzieci nie słyszą. — Gorzej, bo one czują!

Wrażliwość małych dzieci jest subtelniejsza od wrażliwości sajsmografu. Same oklaski — czy mogą oddziaływać pedagogicznie na dzieci! Gdy starego aktora-by podnieśli, to dziecko całkiem upoja, że przestanie siebie posiadać. Pierwszy i drugi taki występ wiele dziecko kosztuje, zanim zwalczy wrodzoną wstydliwość, potem zasmakuje w aktorstwie, jak pijak w butelce wódki. Wzrok dziecka staje się zuchwały, pewny siebie, ruchy rozrzucone, mówi długi czas stylem teatralnym i nosi na sobie niezatarte piętno przedwczesnej dojrzałości.

Dla nerwów dziecięcych najdoskonalsze warunki higieniczne, to spokój, uporządkowany tryb życia na każdy dzień. Wszelkie podnietły nie mają tutaj miejsca. Jak w pożywieniu dzieci wykreślone są narkotyki, pieprze, musztardy i t. p., tak w życiu ich owe duchowe alkohole i przysmaki drażniące winny być wykluczone. Występy teatralne to czysty spirytus dla dzieciaków!

\* \* \*

Szkody, jakie ponoszą dzieci w teatrze jako aktorowie, ponoszą również jako widzowie.

Jest to dowodem wielkiego zaniku instynktów wychowawczych w naszej epoce — tak dumnej z postępów wiedzy pedagogicznej, że:

wpadła na myśl tworzenia przedsiębiorstw teatralnych dla dzieci.

Choćbyśmy sztukę teatralną do poziomu dziatek dostosowali, to cała atmosfera i machina teatru zbyt gwałtownie atakuje nerwy dziecka. — Dziecko wyjdzie w teatrze całkiem z siebie, upije się i wykipi.

Pijaństwo ducha gorsze jest niż ciała!

Przesyt, histerja i przedwczesna starość — oto skutki widowisk teatralnych u dzieci!

## SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp . . . . .	3
I. Izba dziecięca jako czynnik wychowawczy . . . . .	6
II. Współdział starszych w zabawach i zajęciach małych dzieci . . . . .	20
III. Piasek . . . . .	39
IV. Ogródek dziecięcy . . . . .	46
V. O pielęgnowaniu roślin w ochronach . . . . .	51
VI. O teatrach dla małych dzieci . . . . .	58



## BIBLIOTEKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

obejmie wszystkie potrzeby wychowawcze dziecka od zarania życia aż do chwili wejścia do szkoły.

Biblioteka, współpracując przedewszystkiem z matką, pragnie być przyjaciółką i fachową doradcynią rodziny. Albowiem rodzina jako instytucja Boża jest najdoskonalszym zakładem wychowawczym i posiada wszystkie nieodzowne zadatki życia, potrzebne dziecku w tej epoce.

Biblioteka pragnie przyczynić się do uświadomienia rodzinie jej wysokich zadań wychowawczych, a szczególnie w matce obudzić poczucie jej przywilejów względem dziecka, których się często zrzeka z wielką szkodą dla społeczeństwa. — Łatwiej stać się matką, ale bardzo trudno nią pozostać, bo nie ta matka, która rodzi, ale ta, która wychowuje, mówi św. Chryzostom.

W tem trudniejszym macierzyństwie, chce Biblioteka być pomocnicą matki. Jednocześnie będzie doradzą osoby, które jako wychowawczynie poświęcają się kierowaniu dziecka w tym okresie: w żłobkach, ochronkach i sierocińcach, w których albo całkowicie albo połowicznie matkę dziecku zastępują.

*Stefania Marciszewska-Posadzowa.*

---

Zeszyt I. Pierwsze śpiewki dla małych dzieci.

II. Piosnki Lenartowicza dla dzieci.

III. Gry ruchowe dla małych dzieci.

IV. Z metodyki wychowania przedszkolnego.